DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA

Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4

Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 180.

DNIA 14 WRZEŚNIA 1844 ROKU.

Wszystkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco* : à M. le Rédacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais St. Germain, 15.

KRONIKA.

EMIGRACYA.

SZKOŁA POLSKA.

DO REDAKCYI DZIENNIKA NARODOWEGO.

Pismo pod tytułem *Echo Miast Polskich* wychodzące, kilkakrotnie już umieściło artykuły o Szkole Polskiéj wychowania narodowego, przez Towarzystwo któremu mam zaszczyt przewodniczyć założonéj; od dwóch blisko lat istniejącéj, w któréj liczba 30 uczniów dotąd umieszczonych, teraz o 10 jest powiększoną. Artykuły te w niekorzystném świetle rzeczoną Szkołę wystawiając, mają wyraźnie na celu zniechęcenie rodziców opiece Towarzystwa dzieci powierzających, a raczéj ludzi którzy powodowani szlachetnemi uczuciami i troskliwością o wychowanie w duchu narodowym potomstwa na obcéj ziemi wzrastającego, mogliby się przykładać do wspierania i utrzymania naszego zamiaru — Jakkolwiek te pociski bez żadnego słusznego powodu miotane nie mogąc razić ani szkodzić, pod żadnym względem niebezpieczeństwem Szkole niezagrażają, uważam jednak za obowiązek, jedynie przez szacunek dla publiczności, któréj opinia nie może nam być obojętną, niewchodząc w rozwlekłą polemikę, na ten raz tylko w krótkości odpowiedzieć i oświadczyć, iż wszelkie zarzuty czy to przez Redakcyą samą, czy też przez jéj korespondentów lub kogokolwiek Towarzystwu robione, cienia nawet prawdy nie mają.

Zmiany jakie pod względem naukowym w téj instytucyi od jéj założenia zaszły, doświadczeniem wskazane — były potrzebne — Są korzystne — i mogą jeszcze nastąpić, jeżeliby tego dobro szkoły wymagało. Wszakże do zmian takowych nigdy nie przystąpiono bez poprzedniczego naradzenia się z ludźmi światłymi, specyalnymi, z naczelnikami, professorami kolegiów i prywatnych różnych instytutów.

Administracya jest najporządniéj prowadzona, i pomimo że trudniący się tym przedmiotem Kapitan Kwaskowski, człowiek pełen honoru, przez swe szlachetne i niczem nieskażone postępowanie, na zupełną ufność zasługuje, ulega jednak najściślejszemu nadzorowi Komissyi Gospodarczéj, która kilka razy przegląda rachunki na miesiąc, wchodzi w najdrobniejsze szczegóły wydatków, przekonywa się o dobroci i utrzymywaniu zakupowanych artykułów, słowem — nieustannie czuwa nad dobrém, oszczędném prowadzeniem gospodarstwa.

Ochmistrzyni trudniąca się śpiżarnią, utrzymaniem bielizny i ochędóstwa, również pod nadzorem Komissyi Gospodarczéj, wypełnia jak najakuratniéj swe obowiązki, a rodzice dzieci które czasem w Szkole chorują, szczególniéj o prawdziwie macierzyńskiéj troskliwości powinni jéj oddać świadectwo.

Co do oszczędności, ta musi mieć miejsce, kiedy żywność dzienna bardzo obfita i zdrowa, z winem— 11 tylko sous kosztuje, licząc w to nie tylko dzieci, ale wszystkie do składu Szkoły należące osoby.

Taki jest stan szkoły, która za staraniem naszém (*muszę to powiedzieć*) — stanęła na téj stopie, ze ją nikt wstrząsnąć ani obalić nie zdoła — Istnieje — będzie kwitnąć — i pożądane wyda owoce — O rzeczywistości tego opisu łatwo jest bardzo przekonać się, bo nic potajemnie w Szkole się nie dzieje — Wszystko każdemu interessowanemu wolném jest do przejrzenia, a zarzut w tym względzie tak jak wszystkie inne, jest czystą potwarą — Od każdego Rodaka uwagi i zdrowe rady na pewnych oparte zasadach, ale po bratersku dawane, przyjmiemy zawsze z wdzięcznością i z przyjętych korzystać nieomieszkamy, a wszelkie paszkwile w formach przestróg i porożki, ocenione podług zasłużonéj wartości, drogi raz przez Towarzystwo sobie wskazanéj niezatamują — Redaktor zaś dziennika *Echo Miast* etc., który obok przyjętego do swego pisma paszkwila na Szkołę Polską z szczególną żarliwością odzywa się w obronie jednéj prywatnéj osoby, nie będzie zapewne zdziwiony że ja odpowiadając na niegodne zarzuty całemu Towarzystwu i tak ważnéj Instytucyi jaką jest Szkoła wychowania narodowego dzieci wychodźców polskich robione, własnemi tegoż Redaktora pozwolę sobie do Rodaków odezwać się słowy.

« Wszyscy bez wyjątku tułacze powinni się oburzyć przeciw tak « niesłychanym nadużyciom, wszakże te pisma niepoczciwe dostają « się do kraju i zatruwają serca rodzin i przyjaciół. » (*Echo Miast Polskich N.* 18 *Stronica* 84.)

JÓZEF DWERNICKI.

Umieszczając powyższy list Szanownego Generała, dając mu przez to dowód naszéj bezstronności w kwestyi Szkoły Polskiéj, powiemy o niéj, my także, słów kilka z tąż samą bezstronnością. Mówić o niéj mieliśmy już zamiar oddawna, ale rozmaite względy wstrzymywały nas dotychczas : a mianowicie, niechcieliśmy niepokoić rodziców, niechcieliśmy także zrażać rodaków w niesieniu ofiar pieniężnych na utrzymanie Szkoły, bośmy się spodziewali, że nielad ustanie, że Rada Towarzystwa wychowania wstrzyma się w tworzeniu coraz nowych projektów, nabędzie trochę więcéj praktyczności, ustali się nieco. Lecz ponieważ Szanowny Generał uwagi i zarzuty *Echa Miast Polskich*, oraz osób znających z bliska stan szkoły, uwagi i zarzuty słuszne i sprawiedliwe, nazywając *potwarzami* i *paszkwilami*, oświadcza, że Towarzystwa nic nie wstrzyma i nie zwróci z drogi raz przezeń przyjętéj, widzimy się w konieczności poczynić także nasze uwagi, dać o szkole nasze zdanie, choćby te w niczém nie wpłynęły na postępowanie Rady, choćby je również nazwano potwarzami i paszkwilami — oświadczenie to publiczne naszego zdania o niéj, wkłada na nas obowiązek przedstawiania wszystkiego w rzeczywistém świetle, chwalenia lub ganienia wszystkiego co jest godném pochwały lub nagany. Uprzedzamy więc, że nie piszem o szkole lekkomyślnie, bo nie idzie tu byle ogadanie, byle o dyskusyą nad rzeczami chwilowemi i przemijającemi, ale idzie o interes rzeczywisty, idzie o przyszłość dzieci powierzonych Towarzystwu wychowania, idzie o szczęście, o pokoj i powodzenie całych rodzin. Pisania zaś naszego nie będziem opierać na pogłoskach, na niepewnych wieściach, ale na faktach dokonanych, na dowodach najpewniejszych.

Za ukazaniem się pierwszego projektu (w roku 1841) założenia na tułactwie wielkiéj szkoły polskiéj, pewnego rodzaju Akademii, nietylko dla młodzieży emigracyjnéj, ale dla przybywającéj z kraju, z którejby wychodzili ludzie uzdatnieni pod każdym względem, dzienniki emigracyjne, *Demokrata Polski* i *Dzien-*



nik Narodowy wykazały niepodobieństwo uskutecznienia podobnego zamiaru, a uznając projekt za dobry sam w sobie, radziły sprowadzić go do rozmiarów możebnych, radziły utworzyć poprostu osobny wydział przy jakim naukowym zakładzie francuzkim, w którymby młodzież emigracyjna, mająca, na przypadek przedłużenia się tułactwa, szukać sposobu do życia we Francyi, kształciła się w naukach wykładanych w sposób przyjęty w tym kraju, z przydaniem nauk mogących ją obznajomić z rzeczami narodowemi. Towarzystwo wychowania uznało te rady za słuszne, bo gdy datek Posła Ledochowskiego (50,000 zł.) postawił je w możności zrealizowania zredukowanego projektu, utworzono osobny polski wydział przy instytucie P. Chapusot, w Chatillon-sous-Bagneux, o półmili od Paryża. Dlaczego nie w Paryżu, widać że Rada Towa. wychowania szukała oszczędności; czy była ztąd jaka oszczędność, nie wiemy, widzimy tylko w sprawozdaniu Towarzystwa z dnia 8 Lutego b. r. że *podróże* (zapewno radców i dyrektorów) i przesyłki do Chatillon kosztowały fr. 1,012, cent. 21.

Wkrótce przekonano się, że instytucya P. Chapusot, prócz innych niedogodności, miała i tę *że była cokolwiek oddaloną od Paryża* (sprawozdanie z 8 Lutego) postanowiono zatém przenieść dzieci do Paryża i założyć osobną szkołę. Jak uradzono tak wykonano; wzięto dom w Paryżu którego najem, w części z góry opłacony, wynosi fr. 1552, reparacye fr. 117, c. 40 razem fr. 1660, c. 40. Zakup łóżek, pościeli i wszelkich mebli, sprzętów i narzędzi do sypialni, jadalni, klas, kuchni etc. fr 3,300, c. 20. Założono więc szkołę osóbną polską w Paryżu, wzięto osóbnego dyrektora polaka, osóbnych polskich professorów, gospodarzy służących i wszystko co trzeba. Część dzieci lepiéj usposobionych, przybyłych takiemi już do szkoły, chodziło do kollegium francuzkiego Henryka IV, reszta uczyła się w szkole. Jaki postęp zrobiono w naukach, nie wiemy, bo examinu publicznego nie było; ani nawet innym sposobem o tém rodzice przekonać się nie mogą, bo dzieci na wakacye nie puszczono.

Sześć miesięcy od przeniesienia szkoły do Paryża nie upłynęło, (od 1go Stycznia), kiedy się znów przekonano że w Paryżu źle, trzeba wrócić na wieś. Zaczęto więc szukać domu w Clichy wiosce oddalonéj od Paryża o 1 lieu. Dom znaleziono i miano już kontrakt podpisać, kiedy P. Korabiewicz przekonał radców że dom jest nieprzydatny. Porzucono więc Clichy i szukano za rogatkami innego; słychać teraz że podczas wakacyi szkoła ostatecznie będzie przeniesiona do *Batignolles*, miasteczka leżącego koło Paryża, za barryerą Clichy.

Dom nowy trzeba będzie nająć przynajmniéj na rok, ten który szkoła opuszcza przed terminem trzeba będzie zapłacić także za rok: dwojaki koszt a przeto strata; nadto, przenosiny, reparacya, a przynajmniéj przysposobienie nowego domu na szkołę; słowem zagospodarowanie się pociągnie znów nowe koszta i wiadomo jakie koszta w Paryżu — przenosiny z Chatillon i zagospodarowanie się w opuszczającym się domu kosztowało także — w jednym zatém roku podwojny wydatek na tenże sam przedmiot, a przeto strata. Możebyśmy podobnych strat znaleźli i więcéj, ale opuszczamy je jako materyalne, a zatém bez wątpienia w oczach Towarzystwa mało znaczace, i przystępujemy do strat moralnych.

Przed przeniesieniem szkoły do Paryża, uczniowie będący w niéj zaczęli już byli nauki roczne, dawane w instytucie P. Chapusot; w tém nagle, po upływie kwartału, widzą się w Paryżu i przechodzą z jednego systemu w drugi. Wiadomo ile każda zmiana systemu przynosi zamieszania w umyśle uczących się, wiele jest czasu straconego nim się uczeń oswoi z nowością i wejdzie na drogę zwykłéj i regularnéj pracy, która jedna przynosi pożytek. Wielu z uczni opuściło kolegia francuzkie prowincyonalne, poprzerywało nauki w instytutach, bo rodzice posyłając swe dzieci do Paryża, mieli nietylko na celu ulżenie ciężaru wychowania, ale także i to, że w szkole polskiéj miały się one uczyć rzeczy polskich; niemniéj jednak w pierwszych naukach była przerwa i strata, szczególniéj dla chodzących do kollegium, bo nauki w paryzkich kollegiach będąc wyższe, każdy prawie z nich był cofnięty o jedną lub dwie klassy niżéj i ukończenie ogólne nauk opoźnione.

Ale rodzice poddali się téj konieczności bez szemrania, ciesząc się że już na przyszłość wszystko pójdzie regularnie, aż tu Rada decyduje że na przyszły rok szkolny, żaden uczeń ze szkoły polskiéj nie będzie chodził do kollegium francuzkiego; a dla pozbycia się wszelkiéj natrętności ze strony tych z rodziców którzyby koniecznie życzyli, aby ich dzieci chodzili do kol. fran. w których nauki są pewne i regularne, postanowiono wynieść szkołę z Paryża na wieś, chociaż pół roku przedtém, między innemi powodami przeniesienia jéj ze wsi do Paryża był i ten, że się ułatwi rodzicom mieszkającym w Paryżu możność posyłania swych dzieci do szkoły, jako externów; czy będą je mogli posyłać za barryerę? — Ale zaraz obaczym jaki jest główny cel przeniesienia szkoły z Paryża.

Szkoła potrzebowała profesora matematyki, wielu z naszych rodaków w Paryżu mogło się podjąć tego obowiazku, a szczególnie P. Niewęgłowski, magister filozofii z fakultetu paryzkiego, korrepetytor młodzieży francuzkiéj przysposabiającéj się do bakaloreatu, lub do szkół specyalnych, politechniczéj i morskiéj. P. Niewęgłowski mógł być szkole dwojako pożyteczny, nietylko jako dobry matematyk, ale jako Polak, mogący uczniom wykładać lekcye w języku ojczystym, tak jak P. Mierosławski wykładał Historyą polską i Geografią; wreszcie i w języku francuzkim, dla tych którzyby wcale po polsku rozumieć nie mogli.

Zamiast Polaka, Towyrzystwo sprowadza P. Schmidt'a, Szwajcara czy Tyrolczyka, mówiącego po francuzku akcentem niemieckim; a dla czego P. Schmidt'a? P. Schmidt był pomocnikiem Pestalozzego, usiłującego niegdyś wprowadzić nowy system w uczeniu się. Pestalozzi umarł i z nim jego system, ale P. Schmidt żyje i wierzy w system swojego mistrza. On więc przekonał w krótce kilku Radców, iż nieźleby było zrobić doświadczenie upadłego systemu na szkole polskiéj, przyrzekając że we trzy lat zrobi człowiekiem każdego swojego ucznia. Nic piękniejszego, a więc system Pestalozzego trzeba wprowadzić do szkoły polskiéj. Zwołuje się Rada, na któréj wszyscy ludzie specyalni, dyrektor i profesorowie szkoły mówią przeciw przyjęciu systematu; cóż z tego, kiedy Radcy żołnierze i gospodarze, znający się tyle na systemach naukowych ile tamci na manewrach wojskowych lub na rolnictwie, wotują za systemem i system został przyjęty i P. Schmidt zaraz zaczął wykładać matematykę swoim sposobem. W roku następnym system ten ma być zastosawany do wszystkich przedmiotów.

Dobrze nie wiemy na czém ten system polega, bo będąc wszędzie opuszczonym, nikt się nim nie zajmuje i nic o nim pewnego dowiedzieć się nie można, lecz o ile nam go przedstawiono, jestto pewny rodzaj wzajemnego uczenia się, zastosowany nawet do nauk nieco wyższych. Ze wszystkich uczniów, jakiego bądź wieku i usposobienia, formuje się jedna klassa; profesor uczy starszych, starsi, z tytułem monitorów, uczą młodszych, i to trwa przez cały ciąg nauk; uczniowie trzecioletni i tylko co wchodzący, poczynający, zawsze są razem w jednéj klassie, uczą się i nauczają razem, profesor swoich, monitorowie swoich, a to wszystko w głos: słowem, szkoła taka ma być czystym obrazem szkoły żydowskiéj co do hałasu.

Bóg jeden wie kiedy się skończy nasze tułactwo; w razie jeśliby się jeszcze długo miało przewlec, dzieci wychodźców muszą szukać pozycyi we Francyi; nauki przeto powinni pobierać w ten sposob, aby te mogły im służyć do przedsiewzięcia jakiéjś karyery, do któréj się przychodzi przez instytuta specyalne. Wiadomo że nie można być przypuszczonym do tych instytutów, nie posiadając pewnych patentów, nie przechodząc przez pewne examina, słuchane przez profesorów francuzkich; otoż, podług zdania ludzi specyalnych, uczniowie wychodzący ze szkoły urządzonéj wedle systemu Pestalozzego, nigdy nie będą w stanie zdać examinu przed profesorami szkół francuzkich, bo tu mniéj się pytają w operacyach *np* arytmetycznych lub geometrytycznych jak się co robi, ale *dlaczego* się to tak robi; gdy tymczasem system Pestalozzego polega na prostym mechanizmie i ile razy uczniowie Szkoły Polskiéj zapytali P. Schmidt'a dla czego *np* dwa razy cztery ośm, zawsze usłyszeli odpowiedź, że to nie należy do lekcyi (*ce n'est pas dans la leçon*).

A przeto, uczniowie wychodzący ze Szkoły Polskiéj urządzonéj podług systemu Pestalozzego, po ukończeniu w niéj swych nauk, ujrzą przed sobą drzwi zamknięte wszystkich wyższych francuzkich instytutów specyalnych, i będą musieli rozpoczynać na nowo nauki, albo iść na terminacyą do rzemieślnikow lub do kupców: taką oni przed sobą mają perspektywę przyszłości. — Nie tylko zatem jest obecnie wielka strata dla uczniów szkoły polskiéj ze zmian przez które oni dotychczas przeszli, ale czeka ich większa w przyszłości, jeżeli rzeczy pójdą tym trybyem jak dotychczas: strata czasu dla dzieci, zawod dla rodziców.

Taka jest historya naukowa Szkoły Polskiéj; być może podoba się ją nazwać potwarzą lub paszkwilem; lecz jeżeli mówim nieprawdę, jeżeli uczniowie zrobili postęp, dlaczego nie było publicznego examinu, dlaczego dzieci nie puszczono na wakacye, tych przynajmniéj których rodzice wziąść pragnęli? Dano za powód że dzieci będą się uczyć podczas wakacyi dla wynagrodzenia straconego czasu, a więc był czas stracony, czyż go powyszczą przez wakacye? Każdy kto był studentem, wie czém dlań były wakacye i czy w tym czasie, który on wie że mu się od wieków i wszędzie przynależy, jest on w stanie czego się nauczyć. Przytém, wakacye należą do wychowania, dziecko w tym czasie, na łonie rodziców, nie tylko nabiera nowych sił i ochoty do nauk na cały rok następny, ale nadto pozbywa się złych nałogów jeżeli jakich nabyło w szkole; rady i przestrogi rodziców więcéj na niem skutkują jak wszystkie kary szkolne. Wakacye dla dzieci są rzeczą niezmiernie ważną, nietylko pod względem odpoczynku, zabaw i swobody, ale pod względem moralnym, obyczajowym — i tego Panowie Radcy nie chcieli zrozumieć.

To cośmy dotychczas mowili, ściąga się tylko do zmian i nieładu w naukach; co się zaś tycze nieładu w administracyi, wewnątrz szkoły, między osobami składającemi jéj nie uczony, ani uczący komplet, o tém jak na teraz nie wspominamy; inni, świadomsi rzeczy zaczęli już pisać, niech rzecz wyjaśnią. Były dyrektor, P. Bronikowski w liście swym do *Echa-Miast*, prócz innych, wspomina coś « o walce jaką musiał toczyć przeciw szkodliwym na *obyczaje* i *uczucia* uczniow wpływom. » Nie poczyniliśmy zarzutów któreby niemogły byćsprawdzone, które prostém zaprzeczeniem zbićby było można; to cośmy powiedzieli zostało dokonane, każdemu jawne i w skutkach swych namacalne.

To jest: że od czasu założenia, w przeciągu dwóch lat, szkoła już trzeci raz zmienia miejsce, przenosząc się ze wsi do miasta, to z miasta na wieś; że w tymże czasie uczniowie zmienili kilka razy naczelników, kilka razy doznali przerwy lub zmiany w naukach; że Rada w swych postanowieniach nie ma żadnéj stałości, co dziś postanowi to jutro znosi, ciągle przechodzi z projektów w projekta, z reform w reformy; a ztąd: strata pieniędzy dla dawców, strata czasu dla dzieci, zawód dla rodziców i — wyznajem, moralna strata dla Rady w opinii publicznéj.

Szkoła zostanie przeniesioną do *Batignolles*, urządzoną na sposób nowy po raz trzeci i prowadzoną przez P. Schmidt, niegdyś pomocnika Pestalozzego; obaczym jakie z tego będą skutki. Szanowny Generał ma racyą twierdzić że szkoła nie upadnie, my temu wierzym, jeżeli wyraz weźniem w znaczeniu materyalném. Rząd francuzki, który wspiera wszystkie pożyteczne emigrantów zamiary, przeznaczając na 40 uczniow, po 37 fr. 50 c. miesięcznie na każdego, co czyni 18,000 fr. rocznie, postawił Towarzystwo w możności utrzymania szkoły; szkoda tylko że ta dobroczynność Rządu będzie zmarnowaną bez pożytku.

Szanowny Generał powiada, że zmiany które już tyle razy były zaprowadzone w szkole, nie nastąpiły nigdy « bez poprzedniego naradzenia się z ludźmi światłymi, specyalnymi, z naczelnikami, profesorami kolegiów i prywatnych różnych instytutow. » To nas dziwi, że Francuzi mogli radzić tak częste zmiany, oni którzy tak uporczywie stoją przy dawnym, raz przyjętym systemacie, o zmianę którego od rokn przeszło toczy się taka zawzięta walka; szkoda że ci panowie radzą innym to, co u siebie potępiają.

My także chcielibyśmy Towarzystwu dać radę, radę polską; ale próżny zachód, bo wiemy jak wielu z Radców przyjmuje te rady od niższych, a któż z Polaków w oczach tych panów nie jest niższym od nich? Wiemy że podobne rady uważają sobie za ubliżenie, wiemy z jaką wzgardliwością słuchano rad i przedstawień ludzi specyalnych, dawnych nauczycieli z Polski, którzy zrażeni bezskutecznością swych usiłowań, opuścili Radę wychowania. Wolimy więc milczeć, przedstawiwszy nasze zdanie o szkole; a przedstawiliśmy je bez gniewu i nienawiści, bo Bóg świadkiem, nic nie mamy do Rady, prócz żalu, że instytucya która mogła przynieść tyle pożytku, nie przyniesie żadnego, jeżeli rzeczy daléj pójdą tym trybem.

KOMMISSYA FUNDUSZÓW EMIGRACYI POLSKIÉJ.

Ogłoszone sprawozdanie Kommissyi Funduszów z pierwszego półrocza b. r. okazuje że przychód był następujący:

Z Paryża.	1,640 fr.	70 c.
Z Departamentów.	911	45
Z Legatu Posła Lrdóchowskiego.	2,866	10
Z Legatu ś. p. Deputowanego Wołowskiego. .	1,000	»
Od Bezimiennego.	100	»
Ze sprzedaży Album Pianistów Polskich . .	19	»
Ze Skarbony Klubu Polskiego przy ulicy Świętéj Anny, 49 bis.	18	75
	6,556	»
Pozostałość z roku 1843.	435	35
W ogóle. . . .	6,991	35

Przychód zatém ogólny był. .	6,991 fr.	35 c.
Rozchód zaś.	6,982	15
Pozostaje w kassie. . .	9	20

Porównywając przychód pierwszego półrocza bieżącego roku z przychodem tejże epoki roku przeszłego, pokazuje się że w roku bieżącym wniesiono mniéj 557 fr. 45 c.; różnica byłaby daleko większa, gdyby nie zapis ś. p. Wołowskiego. Zmniejszenie to daje się poniekąd tłómaczyć zmniejszeniem ogólném żołdu; wszakże zważając, że dla większéj połowy wychodźców, żołd dzisiejszy jest tylko pewnym rodzajem dodatku, że nikt prawie z niego wyżyć nie może i musi zarabiać; że trzecia część przynajmniéj zarabia dobrze i ma przyzwoite utrzymanie się, zmniejszenie to wpływów z braterskiego

podatku przypisać nie można jak smutnemu zobojętnieniu i nieczułości na niedolę braci. Jakoż, wiele zakładów które dawniéj należały do składki, dziś w niéj żadnego nie biorą udziału; wielkie zaś zakłady we Francyi, prócz Paryża i Bordeaux, nic nie dają, lub wpłynęły z nich datki pojedyncze. Rzeczywiście, zakładów liczących od 50 do 100 wychodźców, takich jak *Rouen*, *Tours*, *Tuluza*, *Marsylia*, *Poitiers*, wcale nie widać na liście; z *Nantes* i z *Lyonu* weszły do kassy datki pojedyncze, tém zaszczytniejsze dla dawców, że każdy z nich, jeden na kilkudziesięciu, nie zapomniał że są między nami starcy, wdowy, sieroty, kaleki i chwilowym podpadający chorobom, lub chwilowo cierpiący głód i nędzę po stracie zarobku.

Zakład Paryzki liczy do 600 osób, to jest mniéj jak szóstą część Emigracyi przebywającéj we Francyi, a składa podatku braterskiego prawie dwa razy tyle co reszta, chociaż i tu ledwo połowa daje. Nie chcemy przez to mówić aby wychodźcy mieszkający na prowincyi mniéj mieli szlachetnych uczuć od swych braci mieszkających w stolicy, pochodzi to zapewne z tąd, że nikt na prowincyi (mówimy o zakładach które nic nie wnoszą), nie chce się zająć wybieraniem składek, jak się to dzieje w Paryżu przy odbieraniu żołdu. Niektóre fakta zdają się stwierdzać to nasze mniemanie. I tak, dopóki podpółkownik Janowicz mieszkał w Orleanie, zakład ten składał dość znaczne summy podatku braterskiego, z jego wyjazdem datek ustał, Orleanu na liście nie masz. Dopóki poseł Pietkiewicz żył, Tours figurowało także na liście z dość znacznemi summami, pochodzącemi nietylko od Pietkiewicza, ale i od innych rodaków, teraz z Tours weszło kilka franków i to zaległości z rokn 1842. Toż samo się dzieje zapewno i z wielu innemi zakładami, bo częstokroć na jednym człowieku gorliwym i czynnym wszystko zależy; massy same przez się choć są z dobremi chęciami, ale niedbałe i leniwe, trzeba zawsze kogoś coby je poruszył i do spełniania obowiązków zachęcił, tak słowem jak przykładem. Czyż nikt się nie znajdzie po zakładach, dość gorliwy, powiemy więcéj, dość miłosierny, coby się chciał zająć wybieraniem podatku braterskiego, choćby z narażeniem się na pewne przykrości które prawie zawsze ciągnie za sobą tego rodzaju zajęcie się? na nieprzyjemności zważać nie należy, dobry uczynek wymaga tego poświęcenia się.

Zakłady które na żadną ogólną organizacyą polityczną zgodzić się nie mogą, złączyć się przynajmniéj powinne w celu dobroczynnym i każdy wyznaczyć kogoś chętnego z śród siebie, coby się podjął wybierać jałmużnę, grosz wdowi, dla tylu biednych, starców, kalek, sierot, nieudolnych których nasze tułactwo zawiera w swém łonie, a których liczba z nadchodzęcą zimą się powiększy. Wiemy że do uczuć naszych braci nigdy nikt na prożno się nie odzywał, trzeba tylko nastręczyć im sposobność zrobienia dobrego uczynkn a zrobią; liczba zatwardziałych i nieczułych egoistów na wszelkie bratnie cierpienia i nędzę, jest jeszcze, dzięki Bogu, wśród nas mała. Pragnęlibyśmy aby wszędzie znalazł się ktoś taki, coby postawił ich w możności spełnienia dobrego uczynku, jeżeli już nie powinności.

Sprawozdanie obejmuje nadto listę tych braci którzy pospieszyli ze składką na 10 uwolnionych z okrętu rossyjskiego *Irtysz*. Składka ogólna wynosiła fr. 402 c. 40. Z téj przesłano do Londynu fr. 195 — pozostaje fr. 207 c. 40. Dodając nadto do téj pozostałości fr, 100 przeznaczonych przez Kom. F. z kassy ogólnéj, a wypuszczonych z druku przez pomyłkę, jak nam donosi Kassyer Kom. F. E. P. w liście swym z 5 b. m. pozostałość ogólna do dalszéj dyspozycyi jest fr. 307 c. 40.

Adres Kassyera Kom. Fund. Mr. *A. Starzyński*, 21, *rue du Dragon*, *à Paris*.

LITERATURA.

Nie mogąc umieścić całego wiersza który nam był nadesłany, dajemy zeń część następną jako najgodniejszą uwagi.

PRZEBACZENIE.

. . . .
. . . .

O Boże pełen litości,
I nieskończonéj miłości.
My do Ciebie wznosim pienia,
I błagamy przebaczenia.

O Jam pełen jest litości,
Łaski pełen i miłości,
Wy żądacie przebaczenia,
I od cierpień uwolnienia?

Lecz gdym ujrzał lud mój miły,
W więzy przez was okowany,
Na was jarzmo też zesłałem,
Jarzmo większéj, srogiéj siły.
Ziemię piękną Polszcze dałem,
Raj to świata niezrównany;
A wy kmiotków, waszéj braci,
Używacie jak zwierzęta;
I jak Judasz mego syna,
Sprzedajecie bez litości?
Tym się czynem wolność traci,
Wolność w życiu szczytna — święta.
Jéj zyskania jest jedyna
Droga luba, bo w miłości.
Kmiotkom dajcie więc swobodę,
Bo to bracia — a w nagrodę,
Za długie wasze cierpienie,
Otrzymacie przebaczenie.

To nie wszystko czego żądam;
Jeszcze jeden grzech jest srogi,
Zeń poprawy ja wyglądam,
Usłuchacie gdym wam drogi.
Do swoby,
Trzeba zgody
Dzieci moje ulubione!...
Stwórca o nią was zaklina,
Przez mękę swojego syna,
Polski dzieci nawrócone!....
Podajcie więc wzajem dłonie,
A uwolnie wasze błonie
Od najazdu dzikiéj hordy,
I zakończę niecne mordy.
A kresem waszego cierpienia,
Będzie pełność przebaczenia;
Bom ja ogrom jest miłości
I nieskończonéj litości.....

F. A. M.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— *Kuryer francuzki* pod datą z Berlina umieścił co następuje: « Przysłano z Petersburga do Warszawy rozkaz najwyraźniejszy, ażeby miano surowszą jak dotąd baczność policyjną głównie na trzy następujące punkta: 1° na wprowadzanie xiążek kommunistów drukowanych w Paryżu i tłómaczonych na język polski; 2° na przybywanie do królestwa emmissaryuszów kommunistów pod pozornym charakterem rzemieślników; 3° władze powinne więcéj jeszcze ścieśnić stosunki mieszkańców królestwa z xięstwem Poznańskiém, a nawet w pewnych przypadkach zupełnie je wzbronić. »

— O najnowszych aresztowaniach w Królestwie Polskiém, pomimo wszelkich usiłowań, niemożna się dowiedzieć nic pewnego, zupełnie o nich nic niemówią.

Gierent Dziennika: J. Wereszczyński.

W drukarni Bourgogne i Martinet, przy ulicy Jacob, 30.